Rok XVI. Lwów dnia 10. października 1903 r. **Nr. 30.**

* * * * * * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIATEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * * * * * * * * *

Walerya Szalay.

(Ciąg dalszy).

Naczelniku! — rzekł błagalnie — aż tu przyszedłem za wami, sam jeden, pieszo, widzicie więc, że sił mam dość i na wytrwałości mi nie zbywa! Pozwólcież mi iść z wami.

Wódz wzruszony patrzył nań przez chwilę.

— Słusznie mówisz, — rzekł wreszcie — kto tak, jak ty kocha Ojczyznę i walczyć za nią pragnie, ten pewno znajdzie siły na przetrwanie wszelkich trudów i niebezpieczeństw! Przyjmuję cię zatem do mego oddziału.

Stefek oniemiał z radości, a potem chwycił ręce wodza i do ust przycisnął ze łzami.

Lelewel po głowie go pogładził.

— Przekonamy się wkrótce — rzekł z uśmiechem — czy potrafisz bić Moskali, bo lada chwila ich tu mieć będziemy!

Istotnie w niedługi czas potem, zamajaczyło coś w oddali, to zastępy moskiewskie zbliżały się ku powstańcom, „długą, czarną kolumną jakby lawa błota, najeżona iskrami bagnetów“, jak mówi Mickiewicz w swej „Reducie Ordona“.

Oba wojska gotować się poczęły do bitwy na obszernem błoniu otoczonem lasami, pod wsią Panasówką. Około godziny 4-tej po południu padły pierwsze strzały i od razu bitwa zawrzała gorąca. Powietrze rozbrzmiewało szczękiem broni i ogłuszającym hukiem dział i strzelb. Moskale mieli za sobą siłę i ślepe posłuszeństwo, Polacy przewyższali

ich zapałem i odwagą, to też, choć mniej liczni, zaczęli powoli zyskiwać przewagę nad tłumem najeźdzców.

Do zwycięstwa jednak było jeszcze daleko, a największą przeszkodą do niego była jedna z bateryi moskiewskich, która choć z trzech tylko dział złożona, niemałe szkody czyniła w polskich zastępach. Nic też dziwnego, że w tę stronę zwracał się ciągle orli wzrok wodza, który w końcu spiął konia i stanął przed szeregami powstańców.

— Dzieci! — zawołał z ogniem. — Widzicie tę bateryę, co nam zwyciężyć nie daje? Precz z nią! Dalej!... Na ochotnika!... Kto zdobyć ją potrafi?...

— My! Niech żyje Polska! — krzyknęły gromkie głosy i kilkudziesięciu ochotników ruszyło jak wicher ku wzgórzom, zajętym przez działa moskiewskie.

A patrzącym zdało się, że tamci idą na śmierć pewną: grad kul i granatów, zasypywał ich bezustannie, dym gęsty, duszący, otaczał chmurą, co chwila któryś z nich padał, by nie powstać więcej, — oni jednak szli — szli niepowstrzymanym pędem. Garstka ich malała z każdą chwilą, kule przelatywały nad głowami, piersiom tchu brakło, ale żaden się nie cofnął, zdało się, jakby ta groza, co ich otaczała, zamiast przerazić, podniecała tę bohaterską gromadkę, żaden się nie cofnął... a w pierwszym szeregu, czarny od dymu, z oczyma iskrzącemi, z bagnetem w ręku, biegł Stefek...

Tak dobiegli do bateryi i jak burza wpadli na broniących ją żołnierzy, zawrzała bitwa krótka, straszna... Pułkownik rossyjski walczył dzielnie, kupiąc dokoła siebie słabnące szeregi, dojrzał to Stefek i zawziętość strzeliła mu z oczu.

— Poczekaj! — mruknął, biorąc go na cel...

Strzał huknął, pułkownik rozkrzyżował ręce i zwalił się na ziemię.

— Niech żyje Polska! — krzyknął z uniesieniem Stefek i jak szalony rzucił się naprzód.

Działa dały jeszcze kilka gorączkowych strzałów i umilkły nagle... na największem z nich, powaliwszy pchnięciem bagnetu artylerzystę, siedział jak na koniu nasz bohater...

W krótki czas po tem, szeregi moskiewskie zbite, zdziesiątkowane, straciły moc ludzi, armaty i amunicyę, cofnęły się w popłochu około 9-tej wieczorem.

Powstańcy, dumni odniesionem zwycięstwem, odpoczywali po bitwie morderczej, wznosząc radosne okrzyki na cześć Ojczyzny i ukochanego wodza.

A w jego oczach tlał niezgasły jeszcze płomień zapału i radość z odniesionego zwycięstwa i stojąc wśród szeregów, co chwila zwracał się do nich ze słowem serdecznem i uśmiechem, dojrzawszy zaś drobną postać Stefka, zbliżył się do niego.

— No — rzekł — przeszedłeś dziś chrzest ogniowy, ale daj Boże każdemu tak dzielnym i walecznym się okazać, jak ty nim byłeś dzisiaj!

— To prawda! — zawołało kilka głosów — on to pierwszy na wzgórek się wdarł i pułkownika zastrzelił i działo największe zagwoździł! Zuch!

Stefek słuchał tych pochwał ze łzami w oczach, zarumieniony i szczęśliwy. Lelewel uścisnął go serdecznie.

— Ze zwycięstwem spotkałeś się u wstępu do życia żołnierskiego, obyś je zwycięstwem zakończył! — rzekł.

— Zwyciężymy, naczelniku! — zawołał z zapałem Stefek — choćbyśmy walczyć mieli do ostatniego tchu. Polska żyć będzie!

— Daj to Boże! — szepnął wódz.

Tymczasem obóz cały wrzał gorączkowym ruchem. Warzono strawę, gawędzono, śpiewano, wszyscy pełni byli otuchy i najlepszych myśli. Stefek stał się odrazu ulubieńcem całego oddziału, zwłaszcza, że najmłodszym był z wszystkich a tak dzielnym i wytrwałym. To też starsi koledzy z serdeczną życzliwością przygarnęli chłopaka i zaopiekowali się nim, jak braciszkiem młodszym; oni też nadali mu przydomek „pułkownika“, na pamiątkę że z ręki jego poległ pułkownik moskiewski i przydomek ten, zarówno jak i myśl że jest „prawdziwym“ powstańcem dumą i radością napełniały naszego bohatera.

NARÓD SWEJ PIEŚNIARCE.

(Dokończenie)

Teraz rozsypano się po domu. Nowa właścicielka zapraszała wszystkich, wszyscy też oglądali wnętrze dworu, po wszystkich zaglądali kątach, jedni wchodzili drudzy wychodzili, zasiadali do zastawionych stołów, a że się wszyscy zmieścić w domu nie mogli, więc wyniesiono stoły przed dom i tam pod konarami starej lipy raczono przybyłych — a poetka zbierała ze stołów słodycze, ciasta, cukry i wszystko rozdawała między zebrane na dziedzińcu dworskim dzieci wiejskie.

Wśród tej skromnej i serdecznej uczty jeszcze raz zabrał głos członek komitetu pan Fryling, mówiąc: że dawniej słuchano pieśni nie myśląc o tym kto ją śpiewa, obecnie inaczej — naród napawając się pieśnią, czuje wdzięczność dla poety, otacza go uwielbieniem i radby go ochronić od niepewnego jutra, jakie śpiewaków jest udziałem i dla tego to naród nasz, który sam ubogim będąc, bogatych darów nie posiada, ten ubogi dom ofiaruje poetce.

Na to wstała Konopnicka, łzy zasłoniły jej oczy, wpatrzyła się w dal, chwilkę stała milcząc, a potem zaczęła tak mówić:

„Kiedy społeczeństwo obdarowało Sienkiewicza ziemią — wielki twórca Trylogii powołał w mowie swojej owe stare czasy, w których królowie nasi nadawali królewszczyzny mężnym swym rycerzom.

Znalazł on w powołaniu tem, nie tylko uderzające siłą prawdy podobieństwo, ale i usprawiedliwienie zupełne hojności rodaków.

Istotnie, on był także rycerzem mężnym, walczącym na wyłomie czasów. On nam wywołał przed oczy ogromne wizje nieśmiertelnych bojów, w których wbrew nieprzemożonej potędze wroga, wbrew pysze jego i zrozpaczeniu sprawy, nagle uderzał i zwyciężał — duch. Owszem, on poszedł przez zgliszcza i popioły wiekowe, na pola klęski, na pola śmiertelnego pogromu Ojczyzny, odszukał, podjął zdeptane sztandary narodowej wielkości i dumy, iż znów zakwitły nad nami jak znamię siły, jak zorza nadziei Tak jest On to uczynił, on się naprawdę stał rycerzem naszej czci, naszej przeszłości. Jemu się należała ta królewszczyzna darem i odpłatą.

— Ale ja — nie mam powołać się na co. W najdawniejszej dawności naszej nie widzę takiego momentu, którybym tu przynieść mogła, jako prejudykat łask waszych.

To więc, co mnie tu od was spotyka, odnieść muszę do jakiegoś nieznanego nam dawniej uczucia, które ogarnia sobą, obejmuje wszystko, co choć w najmniejszej mierze siłę życia wzmaga.

Tak kiedy runą stuwiekowe puszcze, a niema dębów, którychby pnie całe gorzały potężnym płomieniem na ognisku życia, troskliwa ręka zbiera drobne susze, by żar nie ugasł, by utrzymać ciepło.

Uczucie to, całkiem nowoczesne, powstać mogło jako reakcya tam tylko, gdzie szeroko podjęta jest praca około wyziębienia serc i wygaszenia ducha w piersiach narodu.

Ono się zrodziło w momencie, w którym pieśń skowronka bacznie jest strzeżona, ażali nie budzi nadziei, a pękające do słońca ziarna w pilnym są poglądzie, żali z nich nie wynika kwiat życia.

Ale kwiat życia ma tajemnicę niewidzialności w cichym swym zakwicie; a straże u grobu nadziei zasypiają mocno o trzeciej zmartwychwstań zorzy.

Co gdy tak jest — cóż rzeknę, i jak wam dziękczynić będę, ja — drobna nuta wiecznej pieśni życia? ja — mała iskra nieśmiertelnego płomieniska ducha?

Otoście mnie wprowadzili w dom, którego węgły założone są na żywym fundamencie serc waszych.

Otoście uczynili belki jego głośne i echowe, iżby w nich imię Ojczyzny dźwięczało na każdy czas.

Otoście pod naprożnikiem jego położyli węzeł mocny, wiążący raz jeszcze duszę moją z wami; a zaś nad dachem jego zapaliliście gwiazdę cichą, spokojem świetlącą.

Otoście dla głowy mojej obmyślili cień drzew, których liść każdy szeptać mi będzie tajemnice swoje. Otoście mi położyli na zranione serce balsam ziół polnych i łężnego ziela.

I opatrzyliście mi dnie ciche i noce spokojne i daliście porankom i wieczorom moim słodycz przebudzeń i zaśnięć bezpiecznych. Zaprawdę matka nie troska się tak o dziecko swoje, jak wy się o mnie troskali. Od robotnika, co tu kielnią rzucał, do Ciebie Pani, (zwrócona do pani Wechslerowej), coś była domu tego myślą i natchnieniem, wszyscy tu zostawili cząstkę swego ducha.

Chodziła tu będę jak po zaczarowanych komnatach onego zamku z bajki, gdzie rzecz każda czuje, mówi, żyje.

Chodziła tu będę, jak po ścieżkach zaklętego gaju, gdzie każdy kwiat patrzy ludzkim wzrokiem.

I nagle stanę, i wspomnę i zadumam się w sobie, jakie my jeszcze ogromne, jakie potężne królewszczyzny do rozdania mamy.

Jakie niezmierne obszary uczucia, jakie pola zapału, jakie żywe wody ukochania dla rodzinnej pieśni.

Tu zamilkła, a po chwili rzekła uroczyście:

„Litwo, Korono, stare Śląsko nasze!
Ty Wielkopolska bolesna dzielnico!
Ty koronny Krakowie, i wy czerwienne krwią serdeczną grody!
Oto biorę z rąk waszych taką królewszczyznę“.

KONIEC.

Marya Konopnicka.

Jesienią.

Jesienią, jesienią,
Sady się rumienią;
Czerwone jabłuszka,
Pomiędzy zielenią.

— Pójdę ja się, pójdę
Pokłonię jabłoni,
Może mi jabłuszko
W czapeczkę uroni!

Czerwone jabłuszka,
Złociste gruszeczki
Świecą się jak gwiazdy
Pomiędzy listeczki.

— Pójdę ja do gruszy,
Nastawię fartuszka,
Może z drzewa spadnie
Jaka śliczna gruszka!

Jesienią, jesienią
Sady się rumienią;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Pani Stanisławowa już przed dziesiątą kazała podać drugie śniadanie, a pan Stanisław siadając z gośćmi do stołu, rzekł:

— Chociaż droga zepsuła się bardzo, sądzę, że w sześciu godzinach przebędziecie ją; konie naszego kochanego ojca chodzą z wiatrem w zawody, a teraz gdy są wypoczęte, chyba wiatr wyprzedzą; doliczywszy godzinę na popas, po czwartej, prawie razem ze zmierzchem, staniecie niewątpliwie w Olszońcu.

— I ja tak sądzę — odparł pan Stefan. — W każdym razie im prędzej wyjedziemy, tem lepiej.

Gdy wstano od stołu, pan Stanisław wyszedł do swego pokoju, a wróciwszy po chwili, z dwoma ślicznemi puzderkami w ręku, podał jedno Włodziowi, drugie Wawrzonkowi, mówiąc:

— Oto gwiazdka odemnie dla was. Miałem ją wam wręczyć wieczorem w Olszońcu, ale ponieważ się rozstajemy, przeto musiałem odstąpić od zwyczaju i rano już oddać wam te małe dary. Wiedziałem, że dzielni z was strzelcy, myślałem więc o dubeltówce, ale słyszę od waszego ojca, że je macie w domu, tedy rewolwery będą wam niewątpliwie pożądańsze. Może po drodze ubijecie jakiego zwierza — dokończył pan Stanisław z uśmiechem.

Chłopcy nie posiadali się z radości, oglądając piękne, sześciostrzałowe rewolwery, dziękowali za nie okrzykami zachwytu. Helunia była również ucieszona, gdyż w tej chwili stryjenka oddała jej piękne paciorki dla niej i pani Anieli.

Wielkie ożywienie zapanowało pomiędzy dziećmi; starsi spoglądali na nie z uśmiechem szczerego zadowolenia; ale pani Stanisławowa była czegoś niespokojna, a sama nie umiała sobie zdać sprawy, skąd się w niej bierze ta szczególna obawa.

Pomyślała sobie, że może dwie przeszkody jakie już wyjazdowi stanęły w drodze: choroba dziecka i wczorajsza śnieżyca, napełniają ją zabobonną trwogą. Aż tu naraz zjawiła się nowa przeszkoda, powodująca zwłokę.

Już wszyscy ubrani byli do drogi, a pan Stanisław niecierpliwił się, że konie dotąd nie zaszły, choć już przed kwadransem posłał służącego z nakazem, aby zajeżdżano, gdy wtem kamerdyner wszedł do pokoju, donosząc, że stangret, który przyjechał z panem Olszonickim z Olszońca, mając już siadać na kozieł, upadł i złamał nogę.

— Otóż nieszczęście! Któż teraz z wami pojedzie?! — zawołała pani Stanisławowa, załamując ręce. — Mamy wprawdzie trzech stajennych, stangreta i dwóch jego pomocników, ale tylko pierwszy pewny, któremu się z ufnością powierzam..

— Więc ten zostanie w Krosnem, aby panią bratową miał kto zawieść do kościoła w święta — odparł z uśmiechem pan Stefan. — Nam zaś odstąpcie jednego z dwóch pozostałych.

— Ale czy się nie obawiacie z takim niedoświadczonym woźnicą jechać?

— Przecież oprócz Heluni, wszyscyśmy mężczyźni, a i Helunia przy mnie nie potrzebuje się obawiać — uspokajał zakłopotaną bratowę pan Stefan.

— Którego tedy wolisz — spytał pan Stanisław — czy takiego, który nie osobliwie jeździ, ale lepiej zna drogę do Olszońca, czy też tego, który nieźle powozi, ale nie jestem pewien, czy będzie wiedział którędy jechać, gdyż nie był jeszcze w Olszońcu.

— A więc proszę o pierwszego; w najgorszym razie ja sam wezmę konie, lubię przecież bardzo powozić, byle tylko woźnica znał dobrze drogę i nie zabłąkał się w stepie.

Pan Stanisław wydał odpowiedni rozkaz, ale wypadek stangreta opóźnił wyjazd przeszło o pół godziny, dochodziła już dziesiąta, gdy nareszcie głębokie, podróżne sanki, całe wybite białym niedźwiedziem, wyjeżdżały z dziedzińca w Krosnem uwożąc pana Stefana z dziećmi.

Państwo Stanisławostwo, mimo mrozu stali dość długo na ganku, ścigając wzrokiem mknące rączo sanki. Aż pani, wchodząc do domu i pociągając za sobą męża, rzekła:

— Daj Boże, aby tylko szczęśliwie dojechali... Droga taka ciężka, to nie tu we wsi... a coś bardzo wiele w ostatnich dniach mówiono o wilkach; podobno dzierżawcę z Sohołki w jasny dzień napadły w lesie.

— Ej, moja kochana, nie trwóżże się próżno! — zawołał pan Stanisław, choć sam się zaniepokoił. — Nasze polowanie pewno je dobrze przepłoszyło...

— Podobno napędziło do boru — przerwała pani.

— W każdym razie są dobrze spłoszone... — odparł mąż — zresztą las daleko... Droga zła, to prawda, ale czwórka biegunów naszego ojca, nie łatwo się męczy. Ja mam mocną nadzieję, że najpóźniej o piątej staną w Olszońcu.

— Prowadź ich Boże i strzeż! — szepnęła jeszcze do siebie pani Stanisławowa i udała się do pokoju chorej córeczki.

Tymczasem dzielne rumaki starszego pana Olszonickiego, mimo bardzo uciążliwej drogi, szły tęgim kłusem jednę i drugą godzinę; dopiero w trzeciej zwolniły nieco, a spocone i widocznie zmęczone stanęły przed zajazdem; znajdował on się w dużej osadzie na połowie drogi, pomiędzy Krosnem a Olszońcem. Było wtedy już po pierwszej z południa.

Pan Stefan pokrzepił się z dziećmi gorącą herbatą i obfitą przekąską, włożoną do sanek z rozkazu pani Stanisławowej; a po godzinnym przeszło wypoczynku, wesoło ruszono dalej.

Konie, popasione i wypoczęte, szły dzielnie ale woźnica, znający dotąd drogę doskonale, bo z tych stron pochodził, nie był teraz zupełnie pewny; nic jednak nie mówiąc, jechał śmiało przed siebie, dopiero po godzinnej jeździe spostrzegł, że się w stepie zabłąkał.

Nawrócono tedy z powrotem ku osadzie, w której popasano, gdy już ta była niedaleko konie strachnęły się psa, który nagle wyskoczył z za płota, uderzyły w bok, dyszel zawadził o studnię, stojącą nad drogą i uszkodził się. Szczęściem osada była tuż, dojechano więc niebawem i naprawiono uszkodzony dyszel, rozpytawszy zarazem dobrze o drogę.

Gdy nareszcie ruszono znowu w dalszą podróż, słońce już od godziny było zaszło; droga przecież była widna na śniegu, zaróżowionym od wieczornej zorzy, palącej się na niebie.

Pan Stefan, i dzieci zaniepokojeni nieco tem opóźnieniem, z zachwytem rozglądali się do koła, tak cudnie śnieżysty step wyglądał w ostatnich blaskach zgasłego słońca i czerwonej zorzy. Cała zachodnia strona nieba gorzała złoto porpurowem światłem, które rzucało różowe smugi, aż ku środkowi szafirowego nieba, na tle różowem migotały tu i owdzie gwiazdy, srebrzysty księżyc zaś ukazał się na wschodzie.

Trudno nawet wypowiedzieć, jak pięknym, zachwycającym był ten poczynający się wigilijny wieczór.

— Gdyby nie obawa, jakiej doznają o nas w Olszońcu — ozwał się pan Stefan, ogarniając wzrokiem niebo i step bezbrzeżny — nie martwiłbym się wcale, żeśmy się tak spóźnili. Jakże cudna nastaje noc!

— Prawda, że tu ślicznie — szepnęła Helunia, przytulając się trwożliwie do ojca. — Ale papuchno, ja wolałabym być w Olszońcu, u mamusi.

— Cierpliwości córeczko! Za trzy godziny, będziemy w domu — odparł ojciec i jechano dalej w milczeniu już, bo nagle wszystkich ogarnęło gorące pragnienie znalezienia się jak najprędszego wśród ludzi, pod dachem.

Na tym uroczym stepie, wśród tej przepięknej, lecz zimnej natury, smutek głęboki ogarnął naraz serca podróżnych. Jakżeby wiele dali za to, aby zamiast tu, znajdowali się w ciepłym, jasno oświetlonym pokoju, w gronie rodziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIEJÓW POROZBIOROWYCH

zestawiony przez uczenice

Zakładu naukowego p. Wiktoryi Niedziałkowskiej.

10 października 1794 r. Bitwa pod Maciejowicami, ostatnia w powstaniu 1794 r, najkrwawsza i bardzo dla nas bolssna. Kościuszko postanowił niedopuścić do połączenia się wojsk generała Fersena z świeżo nadciągającymi posiłkami Suwarowa. Wyruszył tedy na czele 8.500 ludzi przeciw nieprzyjacielowi. Pod Maciejowicami, niedaleko Warszawy, przyszło do zaciętej walki. Bitwa trwała od świtu do 1-ej w południe. Mimo zapału, którym Naczelnik ożywiał szeregi, mimo nadludzkich wysiłków ze strony Polaków, zwycięstwo zostało przy Moskalach Ukochany wódz kosynierów padł ranny na polu walki i dostał się do niewoli, z której dopiero po 2-ch latach został wypuszczony. Niektórzy niemieccy pisarze podają iż Kościuszko padając ranny, miał wyrzec te beznadziejne słowa: „Finis Poloniae". Jestto fałsz, który Kościuszko sam w jednym z późniejszych listów swych zaprzeczył. Wymówić tych słów nie mógł raz dla tego, że nigdy nie utracił ufności w przyszłość swego narodu i wierzył zawsze w nadejście lepszej doli dla naszej Ojczyzny, a powtóre nieprawdopodobnem jest to dla tego. że Kościuszko ranny, utracił natychmiast przytomność. Bitwa Maciejowicka położyła koniec powstaniu Kościuszkowskiemu. Jakkolwiek wtedy jeszcze było wojsko i siły do dalszej walki, ale brakło wodza jakim był Naczelnik.

10 października 1835 r. Zmarł Kazimierz Brodziński, zwiastun nowej epoki w literaturze naszej, poprzednik Mickiewicza, śpiewak „Wiesława" Zamiłowany we wszystkiem co nasze, polskie, pierwiastek ten swojski wniósł do poezyi. On pierwszy wskazał iż jedyną, prawdziwą, a nigdy nieprzebraną skarbnicą dla poezyi polskiej są legendy i baśnie naszego ludu, jest ta pieśń z pod słomianej strzechy, w której lud składa „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty".

10 października 1861 r. Pogrzeb ks. Antoniego Fijałkowskiego, arcybiskupa warszawskiego, był wyrazem ogólnej czci i miłości, jaką zyskał sobie ten zacny kapłan-patryota swem zachowaniem podczas krwawych dni w lutym i kwietniu w 1861 roku. Udział w pogrzebie wszystkich warstw społeczeństwa polskiego nadał mu charakter poważnej manifestacyi narodowej.

12 października 1815 r. Kraków z obwodem ogłoszony został wolnem miastem z tytułem Rzeczypospolitej Krakowskiej. Po upadku Napoleona zjazd monarchów we Wiedniu zwany „kongresem wiedeńskim", miał między innemi sprawami postanowić o przyszłych losach ziemi polskich. Trzy mocarstwa: Rosya, Austrya i Prusy, po długich sporach przyszły w końcu do porozumienia i ustaliły granice trzech poprzednich zaborów. Tylko miasto Kraków stanowiło jeszcze sprawę sporną, bo każde z mocarstw rościło do niego pretensye. Załatwiono w końcu ten spór, nadając starej stolicy Polski tytuł „wolnej Rzeczypospolitej", ale niestety z pozorną tylko wolnością, bo każde z trzech mocarstw zastrzegło sobie prawo opieki. W takich warunkach dłuższa egzystencya wolnej Rzeczypospolitej była wprost niemożliwa; niedługo też, bo już w 1846 r. i ten skrawek ziemi polskiej zabrali wrogowie.

15 października 1817 r. Zmarł w Solurze (w Szwajcaryi) Tadeusz Kościuszko. Po trudach i znojach życia oddanego świętej sprawie, po pełnych chwały dniach tryumfu i walk i po długich dniach niewoli, Kościuszko osłabiony ranami odebranemi w bitwie Maciejowickiej, zamieszkał w ostatnich latach swego życia w Szwajcaryi u swych przyjaciół Zeltnerów Bohater narodowy, dzielny wódz, „człowiek o żelaznej woli, a sercu gołębiem", zdala od wszelkich spraw, które dotąd były treścią jego życia — okazał, że w życiu codziennem był też wielkim — a serce jego pełne miłości bliźnich i współczucia dla ich niedoli niosło pomoc cierpiącym. Gdy dnia 15 października żywota swego dokonał, opłakiwał go naród polski, który w nim tracił Naczelnika, że czcią wspominali go Amerykanie, za których wolność walczył, hołd oddawali mu wszyscy szlachetnie myślący ludzie świata i opuszczonymi czuli się biedni Solury, których Kościuszko był dobroczyńcą. Kilkudziesięcio-tysięczny tłum odprowadził w dniu 18 października trumnę Naczelnika na miejsce tymczasowego spoczynku. W kwietniu następnego roku przewieziono zwłoki Kościuszki do kraju i usypano mu własnemi rękami kopiec z tej ziemi polskiej, za którą krew przelewał, a szczątki jego złożono w wielkim relikwiarzu polskim — na Wawelu.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻOWA

ułożona przez Władysława B.

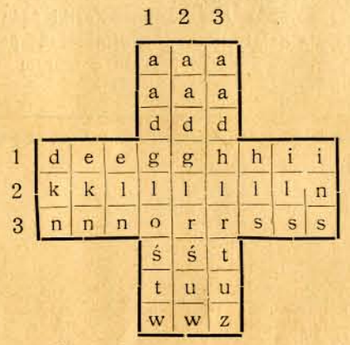

W powyższej figurze poprzestawiać litery tak, aby powstały trzy wyrazy, któreby czytane w kierunku pionowym i poziomym, brzmiały jednakowo.

Znaczenie wyrazów jest następujące: 1) Przyjemność zimowa. 2) Wyspa na morzu niemieckiem. 3) Wojenny port nad Bałtykiem, obok wyspy Rugii.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

ułożona przez Janinkę i Bronusia J.

Ko — cha — e — kos — ar — pa — nioł — razm — le — san — u — le — ze — ki — ler — ga — wa — ry — mo.

Z tych zgłosek ułożyć 8 wyrazów, których znaczenie jest następujące: 1) Owoc południowy. 2) Mieszkaniec nieba. 3) Miasto włoskie. 4) Imię mężczyzny. 5) Środki uzdrawiające. 6) Obfity deszcz. 7) Rzeka w Galicyi. 8) Przyrządy do mierzenia czasu.

Litery początkowe dadzą nazwę przykrycia głowy, końcowe zaś jego określenie.

Rozwiązanie zagadek z nru 29.:

Zagadka trójkątna: 1. Adam Mickiewicz. 2. Dziędzierzawa. 3. Alfred Wielki. 4. Marsylianka. 5. Morskie Oko. 6. Izraelita. 7. Czerkasy. 8. Karpaty. 9. Irenka. 10. Egipt. 11. Wiec. 12. Inn. 13. Co. 14. Z.

Adam Mickiewicz.

Łamigłówka kryształowa: 1) C. 2) nie. 3) Czech 4) Cieszyn. 5) Mazur. 6) ryk. 7) n. — Cieszyn.

Nagrody otrzymali:

Stefcia Szuflówna, Janeczka Krawczykówna, Jótka Ziemska, Luduś Robakowski, Staś Kozłowski.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Maniusia Obtułowiczówna, Frania Wiśnicka, Tadeusz Sołtykowski, Stefcia Szuflówna, Janeczka Krawczykówna, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Władek Kołomłocki, Jótka Ziemska, Janinka i Bronusia Jaśkiewiczówny, Wańdzia Żygulska, Władysław Boner, St. Podoliński, Zosiulka Götzówna, Łunia Zubrzycka, Marylka i Rczia Lang, Luduś Robakowski, Jadwisia Grega, Zochna Schererówna, Zosia Pawłowska, Lola i Salo Marguliesowie, Augusta Feldmanówna, Zocha Hołubówna, Basia Górska, Frania Reichówna, Zosia Dawidówna, J. Pawłowski, Dorek Haładej, Kaziula Fritzówna, Maryńcia Zawadzka, Zofia Dworzańska, Halka Michałowska, Józio Beck, Janka Friedówna. Maryan Albiński, Zochna Bieńkowska, Staś Kozłowski, Stasia Hawlówna.

Korespondencye Redakcyi.

J. w Bydgoszczy. „Mały Światek" wie o tem doskonale, że wam nie wolno w szkołach uczyć się po polsku — ale cóż znaczą zakazy? Wszak w czasie prześladowań chrześcijaństwa, wiara była najżarliwszą, a ukochanie ziemi i mowy ojczystej powinno być każdemu po nad wszystko drogie. Przysyłajcie rozwiązania i listy kiedy możecie, a my wam zawsze odpowiemy.

Janince i Broni J. w Chrzanowie Cieszy nas to, że tak bardzo polubiłyście „Mały Światek" i chcecie być jego przyjaciółkami. Zagadkę schowaliśmy, jeżeli znajdzie się miejsce to ją wydrukujemy.

Władkowi K. w Wadowicach. Zapewne i ta książeczka podoba ci się także, zwłaszcza, że powieść osnuta na tle naszych dziejów.

Marylce i Róży w Komarnie. A dla czego to tytułujecie redaktorkę „Małego Światka" „wielmożną panią". Taki tytuł daje się obcym, a „Mały Światek" to wasz serdeczny przyjaciel. — Prenumeratę otrzymaliśmy.

Zosi D. w Podwołoczyskach. Można, gdyż zawsze zachowujemy pewną liczbę egzemplarzy dla nowych czytelników.

Tadeuszowi S. w Dembicy. Gdyby to można, to „Światek" rozdawałby co numeru nagrody wszystkim swoim czytelnikom.

Zośce H. w Pruchniku. Nagroda już wysłana.

Wojciechowi B. w Dembicy. Co znaczy to pożegnanie, czy wyjeżdżasz?

Eugenii P. w Strzyżowie. Skoro teraz ty obejmujesz w posiadanie „Mały Światek“, to zapewne będziesz rozwiązywała zagadki i pisywała do niego listy.

Maniusi O. w Wysoczance. Tak to bywa we Lwowie, że zwykle ludziom brak czasu.

Władysławowi B. Zagadka o „miłości“ jest bardzo znana, dla tego umieścić jej nie możemy. Łamigłówkę kropkową umieścimy, jeżeli będzie miejsce. Czy już osłabienie po chorobie minęło?

Frani R. w Krakowie. A dlaczego to nazwałaś „leniuszka“ wielkim panem. On tylko tam może panować, gdzie mu panować pozwolą. — Groby królów wywierają na wszystkich wielkie wrażenie. A porównanie wielkiej przeszłości ze smutną teraźniejszością budzi w sercu każdego Polaka ból głęboki.

Basi G. we Lwowie. Tego roku długie były wakacye — to też trzeba się teraz gorliwiej brać do pracy.

Dorkowi H. Czekamy na obiecane uściski, byle nie było ich tyle co w liście, bo mógłbyś zaściskać „Mały Światek“ na śmierć.

Zosi P. Łamigłówki twojej nie umieścimy z tego powodu: że w zagadce zgłoskowej i początkowe i końcowe litery powinny tworzyć wyrazy do rozwiązania. Na zapytanie zaś odpowiadamy, że w rozwiązaniach lepiej jest podawać wszystkie wyrazy.

Kaziuli F. i Tosiowi M Zagadka Tosia jest dobrze ułożona, ale nie możemy przyrzec kiedy ją umieścimy, bo mamy całą szufladę zagadek, a ich autorowie pragnęliby także ujrzeć je w druku.

Jadwisi, Helence i Tadeuszowi I. w Trawniku. „Mały Światek“ zmartwił się szczerze, dostawszy od was smutną wiadomość — bo on wie, jakie to nieszczęście tracić ukochane osoby.

A kto to? przyniósł do redakcyi rozwiązanie bez podpisu.

Ali S. w Berlinie. Numer żądany wysłaliśmy.

Marylce i Niusi we Lwowie. Adres zmieniliśmy, numer z dnia 1-go września wysłany. A gdzie to się uczycie? czy chodzicie na pensyę?

Janeczce K. w Rzeszowie. Kartki żądane wysłaliśmy, nic się nie należy. Panna „Światkówna“ pomaga w robocie koło „Małego Światka“. Listu o którym wspominasz nie otrzymaliśmy.

NOWO ZAŁOŻONY MAGAZYN
KOMPLETNEJ KONFEKCYI DLA DZIECI
pod firmą
KAROLINA SZYDŁOWSKA
Lwów, ul. Akademicka l. 14
poleca
Główny skład bielizny dla panienek i chłopców. Wyprawki dla niemowląt.
Kapelusze, czapeczki, buciki, wyroby pończoszkowe i włóczkowe.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY!
Rozpoczynamy wydawnictwo czasopisma miesięcznego pod tytułem:
„GARDEROBA DLA DZIECI.“
Każdy numer zawiera bogaty wybór rycin, wzorów i opisów ubrań i bielizny dla dzieci, nadto
WIELKĄ TABLICĘ KROJÓW
podług której każda z Pań jest w możności sama uszyć to wszystko, co dla jej dzieci potrzebne. Każdy pierwszy numer w kwartale zawiera nadto **kolorową tablicę** najświeższych mód dla dzieci.
W ciągu całego roku podaje „Garderoba dla dzieci“ przeszło 2.200 rycin i krojów.
Prenumerata na „Garderobę dla dzieci“ wynosi tylko
kwartalnie 1 koronę — rocznie 4 korony.
Abonować można we wszystkich księgarniach i biurach dzienników, oraz wprost u podpisanych wydawców.
Numer okazowy gratis i franco.
Oddając numer pierwszy w ręce naszych Pań, Matek i Gospodyń, wyrażamy nadzieję, że to jedyne w tym rodzaju pismo polskie znajdzie życzliwe przyjęcie i poparcie i wyruguje z domów polskich podobne pisma niemieckie.
Z wysokim szacunkiem
W. DOBOSZYŃSKI & S. BOTWIŃSKI
Lwów — ul. Słowackiego l. 2.

TREŚĆ: *Rok 1863* przez Walerye Szalay. — *Naród swej pieśniarce.* — *Jesienią* wiersz przez Maryę Konopnicką. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Gałecką. — *Kalendarzyk historyczny.* — *Zagadki.* — *Rozwiązanie zagadek.* — *Korespondencye Redakcyi.* — W dodatku: „*Światełko*“ i „*Mały marynarz*“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego.

Wydawca: *St. Rossowski.* Redaktorka: *Anna Lewicka.*
Z drukarni „Dziennika Polskiego“ dra Feliksa Woynarowskiego pod zarządem Fr. Kattnera ul. Cicha l. 5.